NUMER 9. ROCZNIK II. WRZESIEŃ 1898.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(MAT. XVIII, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(ŚW. DYONIZY).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(ŚW. FRANCISZEK Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku, dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież PIUS IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. LEON XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą raz na miesiąc i posyłają się *bezpłatnie* Pomocnikom salezyańskim, stósownie do życzenia, w języku włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim lub polskim.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN,** via Cottolengo 32. **ITALIA.**

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. PIUSA IX, *z dnia* 9go *maja* 1876 *r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Rożańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś *i* 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Październik.

Pierwsza niedziela października (2 paźdz.). Święto Matki Boskiej Rożańcowej.
3. Św. Aniołów Stróżów.
4. Św. Franciszka z Asyżu.
Druga niedziela października (9 paźdz.). Święto Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny.
Trzecia „ „ (16 paźdz.). „ Czystości „ „ „
19. Św. Piotra z Alkantary.
23. Św. Jana Kapistrana.
28. Św. Szymona i Judy, Apostołów.

OD WYDAWNICTWA.

Także w ciągu bieżącego miesiąca doszły nas z kół przezacnych naszych **Pomocników** różne zapytania, uwagi i życzenia, na które — jako ogólniejszej będące natury — pozwalamy sobie na tem odpowiedzieć miejscu.

I tak pisze nam pewien *X. mansyonarz* z Wielkiego Księstwa Poznańskiego:

„W parafii, w której czasowo pracuję, lud bardzo chętnie daje się zapisywać do **salezyańskiego Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego**, nie wszyscy jednakże mają dokładne o nim pojęcie. Wielu np. jest mniemania, że wpisując do rzeczonego **Związku** umarłych, dzieci, chorych i t. d., nie potrzeba opłacać 1 *franka* od każdego zosobna, gdyż (zdaniem ich) jeżeli się do **Związku** zapisał był ojciec, lub matka rodziny, to na mocy tego wpisu wolno im potem do **Związku** podawać za darmo wszystkich bez wyjątku członków rodziny, żywych i umarłych.

Nie mogę im tego błędnego przekonania wybić z głowy, zaczem udaję się do czcigodnego Ojca z prośbą, aby przy sposobności tę rzecz w **„Wiadomościach“** bliżej wyjaśnił.“

Odpowiedź: Czy ojciec czy matka, dzieci czy dorośli, krewni czy znajomi, zdrowi czy chorzy, żywi czy umarli, — kiedy się bądź sami zapisują, bądź kto inny ich da zapisać do **Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego**, składają **od osoby** po 1 *franku* (=1 koronie austr., lub 82 fen.).

Tensam kapłan pisze dalej:

„Ten i ów z zapisanych do **Związku mszalnego** podał się również do **Związku Pomocników salezyańskich**, — jako taki więc otrzymał z **Turynu** ustawy, dyplom i t. d. Otoż są tutaj tacy, którym wydaje się, że jak się raz do **Związków salezyańskich** zapiszą, to co tydzień, lub co miesiąc, będą dostawali coraz to inne jakieś obrazki, czy książeczki, **za darmo**, i niebardzo wierzą w tłómaczenie, że tak nie jest.“

Odpowiadamy: Kto się zapisze do **Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego**, otrzymuje jako dowód wpisu *obrazek pamiątkowy*, przedstawiający *Najsłodsze Serce Jezusowe*;

kto się zapisuje do **Związku Pomocników salezyańskich**, otrzyma: a) *dyplom*; b) *ustawy dla Pomocników*; c) *list X. Bosko* i d) **„Wiadomości salezyańskie,“** — czasopismo, wychodzące w drugiej połowie każdego miesiąca.

***

Z Fryburga w Szwajcaryi otrzymaliśmy od jednego z tamtejszych naszych **Pomocników** polskich następującą odezwę, którą umieszczamy poniżej w całej rozciągłości.

Czcigodny X. Redaktorze,

W załączeniu przesyłam odezwę do **Pomocników** *salezyańskich w sprawie nadsyłania starych, tj.* **zużytych znaczków pocztowych**. *Jeżeli X. Redaktor znajdzie takową jako odpowiednią i zasługującą na umieszczenie w łamach* **„Wiadomości salezyańskich,“** *w takim razie proszę to uczynić już w najbliższym* (wrześniowym) *numerze szacownego swego pisma.*

Odezwa.

Przezacni salezyańscy **Pomocnicy**,

Czcigodne **Pomocnice**,

Pomny (tak jak i Wy wszyscy) na słowa **listu** Ojca naszego, **X. Bosko**, które wystosował był do nas krótko przed swym skonem:

„*Zakłady, jakie za Waszem poparciem powołałem do życia, bezemnie się już obejdą; nigdy jednakże się nie obejdą bez Was, ani tych wszystkich, co jak Wy, pragną krzewić dobro na tej ziemi. Wszystkim tedy Wam je powierzam i Waszej pieczy oddaję;*“

oraz na „**Sprawozdanie** Najprzew. **ks. Michała Rua** za rok 1897“ (umieszczone w **„Wiadomościach salezyańskich“** zesz. styczniowym r. b.), w którem między innemi pisze:

„*Nader liczne są dzieła i przedsięwzięcia różnego rodzaju, do których wypada nam przyłożyć rękę w dopieroco rozpoczętym roku. Przedewszystkiem ponawiam na tem miejscu prośbę, ażebyście mi przyjść raczyli w pomoc, celem uwolnienia nas od licznych zaległości, zaciągniętych na pokrycie wydatków na wyprawę naszych misyonarzy, na utrzymanie tylu schronisk, jak również na wsparcie dla naszych misyi i*

ośmielam się przedłożyć Wam prośbę następującej treści:

Oto abyście byli łaskawi pod adresem Najprzew. **X. Michała Rua (Turyn, via Cottolengo, 32, Italia)** nadsyłać **zużyte znaczki pocztowe.**

Jak Wam jest zapewne wiadomem, stare **znaczki** takie, znaczne sumy zarobku ze sprzedaży przynoszą niemieckim i francuskim biurom, zajmującym się zbieraniem takowych.

Otóż, gdy i my będziemy nadsyłali Najprzew. **X. M. Rua** nasze zbiory **zużytych znaczków** (marek) **pocztowych** i gdy tenże następnie będzie je spieniężał, w ten sposób wypełnimy, choć w części, życzenie **ks. Bosko** i na *„liczne zaległości, zaciągnięte na pokrycie wydatków na wyprawę salezyańskich misyonarzy, na utrzymanie tylu schronisk, jak również na wsparcie dla misyi salezyańskich"* — przysporzymy kapitału!

Prośba moja niewiele zada Wam trudu do pomyślnego jej przyjęcia, ponieważ wszystko nam jedno, czy my **zużyty znaczek pocztowy** wyrzucimy, czy też go przechowamy i następnie prześlemy w tak wzniosłym celu, jak spieniężenie go na rzecz **misyi salezyańskich,** które tak gorliwie pracują na *„niezmierzonem polu miłości chrześcijańskiej."*

Jako kamień węgielny pod przyszłe nasze dzieło przesyłam wraz z niniejszem pismem Najprzew. ks. **M. Rua** 1,600 **zużytych znaczków pocztowych** i wyrażam pod Waszym adresem niepłonną nadzieję, że na fundamencie tym, za Waszą pomocą w niedalekiej przyszłości powstanie gmach wspaniały.

Wasz brat w Chrystusie Panu

H. B.,

Pomocnik salezyański.

Szanownemu p. **Pomocnikowi** wielce wdzięczni jesteśmy za powyższą i propozycyę i odezwę, oświadczając ze swej strony gotowość przyjmowania i obracania na cele misyi salezyańskich wszelkich, choćby w najmniejszych ilościach, przesyłek starych, tj. zużytych, znaczków pocztowych.

* * *

Od subdyakona Jana Scholtyska, członka **Zgromadzenia Przenajdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa,** otrzymaliśmy następujące pismo:

Albano Laziale, 4go września 1898.

Czcigodny X. Redaktorze,

W nr. 8ym (sierpniowym) **„Wiadomości salezyańskich"** wyczytałem odpowiedź Szanownej Redakcyi, daną pewnemu **Pomocnikowi** z Wielkiego Księstwa Poznańskiego na jego zapytanie, tyczące się jakiegoś *Związku mszalnego* samozwańczego, co do którego miał pewne, bardzo zresztą słuszne, wątpliwości a którego formularzami i t. p. świstkami został zasypany. Powiedziano tam, że prócz **salezyańskich Związków mszalnych** znany jest Szanownej Redakcyi tylko **Związek mszalny** w Genui i Ingolstadt.

Otoż z polecenia Przełożonych mojego Zgromadzenia mam zaszczyt prosić uprzejmie Wiel. X. Redaktora, ażeby w najbliższym numerze **„Wiadomości"** czytelnikom swoim donieść raczył, że także w naszem **Zgromadzeniu Przenajdroższej Krwi P. n. J. Chr.** istnieje **Związek mszalny,** w dowód czego przesyłam *kartę wpisową,* jaka u nas bywa w użyciu, wraz z książeczką objaśniającą.

Na sprostowaniu niniejszem, a raczej uzupełnieniu danej owemu **Pomocnikowi** odpowiedzi, bardzo nam wiele zależy, ponieważ mamy także na **Śląsku** kolektora, a kto wie, czy odpowiedź Szanownej Redakcyi w tej formie, jak w n. 8ym (sierpniowym) swego pisma, przy nadzwyczajnej poczytności **„Wiadomości salezyańskich"** w zaborze pruskim, nie sprawiłaby pomiędzy poczciwym naszym ludem co do tego punktu jakiego zamięszania, lub nie wzbudziła jakich wątpliwości.

Pewnym będąc, że Wiel. X. Redaktor prośbę moją uwzględnić raczy, zasyłam Mu w imieniu moich Przełożonych już uprzednio serdeczne podziękowanie i kreślę się i t. d.

* * *

Doniesienie podobnego rodzaju otrzymaliśmy od P. Bonifaz Maria Ecker w liście z dnia 6go b. m., którego odnośny ustęp opiewa, jak następuje:

1) Zu dem im Augusthefte (N° 8) dieses Jahres erschienen (*sic*) Artikel über uns bekannte Messbündnisse fügen wir noch bei:

„Den in der Olivetaner-Benedictiner Abtei zu Seregno bei Meiland (*sic*) bestehenden und kirchlich approbierten zu Ehren der Unbefleckt-Empfangenen Gottesmutter Maria und zum Troste der armen Seelen im Fegefeuer"—

2) „die an dieser Stelle erschienen (*sic*) Artikel im Maihefte (N° 5) und Augusthefte (N° 8) über einen gewissen Messbund, der in der Umgegend von Turin gegründet worden sein soll, konnten nicht den (*sic*) genannten Messbunde der Olivetaner-Benedictiner gegolten haben, vie (*sic*) es aus der officiellen Mittheilung des Directors des genannten Messbundes an die Redaction der Wiadomości Salezyańskie hervorgeht."—

* * *

Wieść o przybyciu do kraju członka Zgromadzenia naszego, X. Franciszka TRAWIŃSKIEGO, w celu zbierania ofiar na budowę kościoła **Najświętszej Maryi Panny**, pod wezwaniem **Wspomożenia Wiernych**, i wystawienie **Zakładu X. Bosko** w **Oświęcimiu**, wzbudziła żywe zainteresowanie się w szerokich kołach przezacnych naszych **Pomocników**. Otrzymaliśmy z tego powodu z różnych stron Ojczyzny, a zwłaszcza z **Górnego Śląska** (*Starej Polski*), na pograniczu którego ten pierwszy zakład salezyański na ziemi naszej — da Pan Bóg doczekać — stanie, listy tak serdeczne, tak gorącem przywiązaniem do Zgromadzenia salezyańskiego tchnące, że gwałt sobie zadajemy, by ich choć kilka na tem nie przytoczyć miejscu.

Ludem jednakże polskim będziemy mieli jeszcze kiedyindziej sposobność zajmować się i potężny jego udział w popieraniu dzieł salezyańskich podnieść w naszych **„Wiadomościach,“** — na ten raz więc ograniczymy się na stawieniu przed oczy **Pomocnikom** naszym znaczącego ustępu **„Gazety kościelnej,“** wychodzącej we **Lwowie**, — organu duchowieństwa polskiego w **Galicyi**, — która w nr. 34 b. r. przybycie X. Fr. TRAWIŃSKIEGO do kraju i założenie pierwszego zakładu salezyańskiego w **Oświęcimiu** w następujących omawia słowach:

„W macierzystym swym domie w **Nizza Monferrato** obchodziło w tych dniach 25-letnią rocznicę swego założenia **Zgromadzenie Sióstr N. P. Maryi Wspomożenia**, założone przez **Ks. Bosko** z pomocą **Ks. Pestarino** jako uzupełnienie wcześniej powstałego **Zgromadzenia Salezyanów**. Biskup dyecezalny z **Acqui**, Przełożony generalny Salezyanów, **Don Rua**, i bardzo liczni goście, zewsząd przybyli, uświetniali tę uroczystość, której włoskim zwyczajem obok wspaniałych nabożeństw nie brakło i literacko-muzykalnych „*akademii*.“

Mniej liczne od Salezyanów, Siostry N. P. Wspomożenia mają jednak mnóstwo zakładów we wszystkich krajach, gdzie synowie **Don Boska** pracują, a więc w całej **Ameryce południowej**, od **Patagonii i Ziemi ognistej do Kolumbii**, dalej w **Meksyku**, w **Hiszpanii, Francyi, Belgii** i **Anglii**. Tysiące dziewcząt kształcą w pensyonatach, tysiące innych w szkołach ludowych lub rzemieślniczych, w *Oratoryach wieczornych* i *świątecznych*, pod którą to nazwą, jak wiadomo, rozumieć trzeba zbieranie młodzieży, wałęsającej się przez dzień po ulicach, lub zajętej po warsztatach, dla oświecania ich w wierze i moralności, dla zapewnienia im godziwej rozrywki w wolnych godzinach i ochrony od zepsucia.

W podobnych zakładach, jak wiadomo, Salezyanie cudów dokazują i niewątpliwie rozwiązanie społecznych konfliktów i uleczenie społecznych ran nie na innej drodze, jak na tej, da się osiągnąć. Siostry dzielnie ich w tem wspomagają, a choć jeszcze nie wszędzie ich śladem dotarły, jest nadzieja, że niedługo to się stanie i że z pomocą Bożą nie będzie za parę dziesiątków lat kraju, ani prowincyi, dokądby nie doszedł wpływ, gdzie nie rozwinęłaby się działalność synów i córek **Don Boska**.

Dla nas zbliża się szczęśliwa chwila, w której będziemy mogli powitać pierwszy ich dom na polskiej ziemi. Wiadomo, że bardzo znaczna liczba Polaków, zwłaszcza z **Górnego Szląska** i **Prus Zachodnich**, wstąpiła i wciąż wstępuje do Salezyanów, tak że liczba naszych rodaków między nimi przenosi obecnie **dwustu**. Objęcie duszpasterstwa nad Polakami w **Paranie** przez polskich Salezyanów jest kwestyą czasu, — a już teraz wysłani przez **Ks. Rua** klerycy polscy dla emigrantów naszych w **Rio Janeiro** i **Buenos Ayres** niezmierne oddali usługi.

W jedynej polskiej dzielnicy, gdzie synowie **Ks. Bosko** mogą się osiedlić, brakło ich dotąd. Obecnie otwierają oni na pograniczu szląskiem zakład swój w **Oświęcimiu**, i w tym celu w ciągu bieżącego miesiąca przybyć ma do **Galicyi X. Trawiński**. Salezyanin, który zajmie się też zapewno w porozumieniu z władzami kościelnemi organizacyą konferencyi salezyańskich kooperatorów, których dotychczas na nieszczęście u nas brak.

Otwarcie pierwszego salezyańskiego domu w Polsce uważamy za fakt pierwszorzędnego znaczenia i całem sercem polecamy go uwadze, modlitwie, czynnej pomocy Czcigodnych Współbraci. Przedewszystkiem dlatego, że jest u nas cały szereg zakładów, kierowanych przez świeckich, a nadających się doskonale i wyłącznie do Salezyańskiego kierownictwa, skoro żadne z istniejących u nas Zgromadzeń nie może kierownictwa tego się podjąć. Takimi są *zakład ks. Lubomirskiego* i *zakład w Drohowyżu*. Takimi w naszem mieście (Lwowie), miejski *dom sierot*, *zakład św. Antoniego* i t. d.

Ale nietylko dlatego. Walka z *socyalizmem*, od bardzo niedawna podjęta za głównem staraniem „**Jedności**“ i „**Przyjaźni**,“ postępuje dalej naprzód pomyślnie i wielką jest w tem zasługa katolickich robotników, niemniej jak i tej, zbyt szczupłej niestety, garstki świeckich i zakonnych mężów, którzy ich pobudzili do tej dzielnej, odpornej działalności. Ale nie dość robotnika i rzemieślnika w dojrzałym już wieku werbować pod sztandar krzyża: trzeba nad nim czuwać od dziecka, aby z pod tego sztandaru nie dał się porwać i unieść.

Tego u nas nie czyniono a przynajmniej czyniono zbyt mało i dla tego socyalistyczna propaganda, trafiając na grunt podatny, bo na młodzież zdziczałą, pozbawioną religijnej opieki i nauki, wystawioną na najgorsze rozpasanie i zepsucie w terminach, musiała rozwinąć się tak szybko i tak szeroko. Prawda: założono u nas opieki nad *terminatorami* i z podziwienia godnem poświęceniem pracowały i pracują w nich jednostki. Ale dla tego właśnie, że j e d n o s t k a m i tylko dzieła te stoją, brak im ciągu, brak rozwoju i jednolitości.

Wszyscy pamiętamy, jak z wyjazdem ze **Lwowa** jednego z kapłanów, który nader życzliwie nad *terminatorami* pracował, przez dłuższy czas instytucya ta była wprost zachwianą w swem istnieniu, póki do niej nie przyłożył ręki i serca obecny jej kierownik, zacny prezes *dzieła Św. Stanisława Kostki.*

Owoż tę ciągłość i jednolitość zapewnić może opiece nad *terminatorami*, opiekę tę rozciągnąć i rozszerzyć na różne punkta i dzielnice większych miast, na wszystkie z kolei miasta prowincyonalne, tylko *kongregacya* i to kongregacya specyalnie temu oddana. Objąwszy pod swój kierunek u nas, jak to dzieje się we **Włoszech, Hiszpanii, Francyi, Belgii, Anglii, Szwajcaryi, Tyrolu i Gorycyi**, jak oprócz tego jest w całej **Ameryce**, w **Afryce** i **Azyi** w kilkuset *kollegiach, konwiktach, szkołach rzemieślniczych* i *oratoryach* opieki nad rzemieślniczą, robotniczą i próżnującą młodzieżą ludową, Salezyanie potrafią ją tak wychować, że propaganda „*Robotnika*“ i „*Naprzodu*“ nie znajdzie do niej przystępu. Trzeba tylko z naszej strony dołożyć do tego wszystkich sił, aby synom **Ks. Bosko** ułatwić najszybsze rozszerzenie się po całym kraju tak, aby nie było w nim niedługo zakątka, gdzie błogosławiona ich działalność nie znalazłaby odpowiedniego pola.“

* * *

Od członka Zgromadzenia naszego, X. Franciszka Trawińskiego, otrzymaliśmy w sprawie założenia **pierwszego** tego domu salezyańskiego na ziemi polskiej, następujące pismo:

ODEZWA.

Przezacni nasi Pomocnicy i Dobrodzieje!

Wspierając nas od dawna w pracy na wyznaczonem nam przez Opatrzność, a wskazanem przez X. Bosko polu, nieraz zapewne już odczuwaliście w sercach swoich pragnienie, by wspólna ta — Wasza i nasza — działalność także na polskiej ujawniła się ziemi, ile możności ogarnęła ją całą i społeczeństwu polskiemu w jak najobfitszej mierze błogą przyniosła korzyść.

Prawda, że na ogólne cele *Zgromadzenia salezyańskiego* chętnie zawsze i ochoczo, a zwłaszcza w czystej intencyi przysporzenia tem chwały Bogu i przyczynienia się do rozkrzewienia królestwa Jezusowego tu na tej ziemi, wrzucacie do skarbony salezyańskiej hojne swe ofiary, za które *Zgromadzenie* zaspokaja liczne potrzeby istniejących już swych zakładów wychowawczych i otwiera zakłady nowe; za które karmi, przyodziewa i utrzymuje pod swoją strzechą setki sierot, tysiące biednej dziatwy; za które w krajach pogańskich podtrzymuje tyle *stacyi misyjnych*, krzewiących wiarę i oświatę wśród dzikich, powiększających z dniem każdym grono wiernych Kościoła katolickiego.

Prawda, że z niemałą wewnętrzną pociechą patrzycie na bujny zasiew, jaki wydaje ziarno, za Wasz grosz wrzucone w ziemię, — co więcej, na obfite zbiory, jakie, dzięki szczególnej pomocy Bożej, Salezyanie do gumna Chrystusowego ustawicznie składają, — a wesele i radość, doznawana z tego powodu wśród Aniołów i Świętych w niebie, oraz ludzi dobrej woli na ziemi, jest również Waszą radością; pociecha wewnętrzna, odczuwana przez Salezyanów w tej miłej dla apostołów Chrystusa, choć znojnej nieraz, pracy, Waszą pociechą; szczęście tych kroci tysięcy dziatek, którym przy Waszej pomocy zdołaliśmy otrzeć łzy z oczu, a na ustach uśmiech wesołości i zadowolenia wywołać — Waszem własnem szczęściem.

Prawda, jednem słowem, że nie żałujecie, nie szczędzicie grosza, chociaż widzicie, że ojczyzna materyalnie niewiele z niego dotąd korzystała: zadowoleni, że zato

korzystała zeń duchowo, a zwłaszcza, że korzystał z niego Kościół katolicki, korzystało niebo, korzystał niejako Zbawiciel świata, w którego Krwi coraz to więcej dusz zostaje przez Salezyanów obmywanych, do którego Owczarni stracone owieczki i stada nowych owieczek wciąż a wciąż wprowadzają — a to dla Waszej ofiarności jest dosyć.

Tak, to wszystko prawda i niech Bóg Wszechmogący jak najsowiciej wynagrodzi tę wspaniałomyślność serca Waszego, tę gorliwość o dobro ogólne Kościoła katolickiego i niech jej nigdy nie pozwoli wygasnąć.

Ale czyż nie jest zarówno prawdą, o przezacni, o łaskawi nasi **Pomocnicy** i Dobrodzieje, czyż nie jest prawdą, że radość Wasza byłaby podwojoną, gdybyście widzieli, jak rzucana przez Was siejba wydaje owoc tuż pod Waszemi oczyma? Jak i na polskiej ziemi, wśród naszej braci rozwija się opatrznościowe dzieło księdza Bosko? Jak i w naszym kraju setki srebrnych głosików wychowywanej przez Salezyanów dziatwy, przedziera powietrze i obłoki i zanosi do stóp tronu Najwyższego hymn dziękczynienia i modły błagalne, a na te prośby serc czystych i niewinnych otwierają się skarby dobroci i miłosierdzia Bożego i płyną z nich na całe okolice, na całą Polskę łaski i błogosławieństwa niebieskie?

Ach! na widok tak pożądanych, tak pięknych owoców Waszego współpracownictwa, radość Wasza nie miałaby wtedy granic, a serce, już dziś tak szlachetne, tak skore i pochopne do składania ofiar na dobroczynne cele Zgromadzenia salezyańskiego, do większejby Was jeszcze ofiarności pobudzało, przez samą wdzięczność, że Bóg nie z daleka już, lecz z bliska pozwala Wam przypatrywać się owocom Waszej dobroczynności, że już na tej ziemi, jako zadatku czekającej Was w wieczności nagrody, takich Wam pociech użycza.

Niewątpliwą jest również rzeczą, że i my Salezyanie-Polacy tesame od lat żywiliśmy w duszy pragnienia, tychsamych dążeń Waszymi byliśmy uczestnikami

Otóż dziś radujmy się wspólnie i dziękujmy Bogu, bo życzenia i prośby nasze zostały nareszcie wysłuchane, a dzień pożądany zbliża się już do nas. Znaleźli się bowiem mężowie, dbali o dobro Ojczyzny i polskiej młodzieży, co bezpośredniem swojem a wytrwałem przyczynieniem się utorowali ostatecznie Salezyanom drogę do Polski.

Wszystkim tym Łaskawcom i Dobrodziejom naszym, a przedewszystkiem J. E. Najprzewielebniejszemu Księciu Biskupowi krakowskiemu i Wielebnemu X. kanonikowi i proboszczowi w Oświęcimiu, którzy największą w tej sprawie okazali gorliwość i najskuteczniej się do niej przyczynili, niech mi będzie wolno przy tej sposobności publicznie imieniem braci moich wyrazić wdzięczność i serdeczne złożyć podziękowanie. Oby Wszechmogący Bóg godną tych zasług w tem i przyszłem życiu udzielił im nagrodę!

Nie brakło wprawdzie i po wielu innych miastach i okolicach Galicyi prawdziwych przyjaciół młodzieży i życzliwych Zgromadzeniu salezyańskiemu osób, co na przybycie w swoje strony pomoc nam swą ofiarowały, — ale ponieważ tymczasowo nie rozporządzamy dostatecznemi siłami na objęcie zarządu wielu naraz zakładów, więc z wdzięcznością na jakiś krótki czas ofiarę tę ich odłożyć byliśmy zmuszeni, przyjmując takową na teraz w miejscowości, która najstosowniejszą nam się zdała na otwarcie pierwszego Zakładu salezyańskiego i rozpoczęcie działalności naszej na ziemi polskiej t. j. w Oświęcimiu.

Wysłany przez X. Rua do Galicyi dla bliższego i ostatecznego porozumienia się w tym względzie z wyżej wspomnianymi dobrodziejami Zgromadzenia naszego, z prawdziwą przyjemnością i uciechą mogę Wam, o przezacni **Pomocnicy** nasi, donieść, że sprawa została już ukończoną; oddanie w ręce Salezyanów istniejących w Oświęcimiu ruin podominikańskiego klasztoru wraz z obszernym placem stanowczo zatwierdzone.

Zawitała więc nam, jak widzicie, pewna nadzieja, że i w rodzinnym naszym kraju powstanie wkrótce zakład X. Bosko a, da Bóg, przy nim i *kościół Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych.*

Ale nie trzeba zapominać, że dziś jesteśmy w posiadaniu nie już gotowego budynku na zakład, lecz zaledwie *miejsca*, na którem ten zakład ma stanąć i *czterech niepokrytych ścian* pamiątkowych zwalisk, że dziś mamy tylko, można powiedzieć, *podstawę*, fundament na budowę; pozostaje zaś, — co najgłówniejsza — sama budowa; a wobec kolosalnych wydatków, jakie ona musi za sobą naturalnie pociągnąć, znajdujemy się w takiemsamem położeniu, w jakiem znajdował się X. Bosko, kiedy się do wzniesienia swego słynnego Oratoryum i świątyni *Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych*, zabierał, — bez grosza w kieszeni.

Tensam Bóg jednakże, który ożywiał serce Ojca naszego i Założyciela niczem niezachwianą ufnością w Swoją świętą Opatrzność, wlewa i w nasze serca uczucia takie same.

Dziś widzimy przed sobą pusty tylko plac, gołe ściany ruin dawnego klasztoru. Ten plac ma się niebawem zapełnić budynkami na zakład dla młodzieży polskiej, te gruzy, od tylu lat niezmienne, martwe, mają się ożywić, przekształcić i w kościół Królowej nieba i ziemi, *Wspomożycielki wiernych Chrześcijan* zamienić, a na dokonanie tak wielkiego i zbożnego dzieła wzywamy pomocy wszystkich naszych rodaków, wszystkich braci, dbałych o chwałę Bożą, o rozszerzanie czci i nabożeństwa do *Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki*, o dobro polskiej dziatwy, — wzywamy osobliwie Waszej, przezacni i łaskawi **Pomocnicy** salezyańscy!

Na szczęśliwe dokonanie tego dzieła, co pożytek ma przynieść całej Ojczyźnie, co zagarnąć ma pod strzechę zakładu X. Bosko i szczególną opieką otoczyć całe setki naszej polskiej dziatwy i młodzieży, — do serca wszystkich ludzi dobrej woli wołamy i w imię Boże prosimy o pomoc.

Rodacy! mamyż zostać zawiedzeni?

Te ręce, co ofiarnością swoją ocierają łzy tylu biednych dzieci po różnych obcych krajach, uchylą-ż się przed potrzebą, jaką nasz własny kraj odczuwa? Nie wyciągną się na otarcie łez naszej własnej dziatwy? A gdy przez Salezyanów podają dziś chleb powszedni i sposób do życia na przyszłość tysiącom małych obcokrajowców, — polską tylko młodzież mają-ż odepchnąć bez litości? Cóż znowu! Ubliżeniem byłoby dla Was podobne przypuszczenie i taka nasza nieufność, o przezacni i łaskawi nasi **Pomocnicy**!

Bo czyż istniejące po różnych miastach i okolicach Polski liczne zakłady dobroczynne nie świadczą aż nadto wymownie, że, jeżeli Polacy, pełni żywej wiary i ducha religijnego, dbali są o dobro ogólne całego katolicyzmu; jeżeli wiedzeni żywemi uczuciami czystej miłości chrześcijańskiej, rozmaite zagraniczne instytucye dobroczynne wspierają; to z bez porównania większą gorliwością, idąc za natu-

ralnym popędem serca, o dobro własnego kraju się starają i polskie instytucye wspomagają?

Przypatrując się przeto ogromnej przewidywanej sumie wydatków na wzniesienie *zakładu X. Bosko* i *kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych*, w Oświęcimiu, a równocześnie zupełnym prawie pustkom w kasie, na ten cel przeznaczonej, nie upadamy bynajmniej na duchu, bo żywimy niepłonną nadzieję, że pomoc tak ze strony dotychczasowych naszych dobrodziejów, jak wielu innych nowych, przyjdzie nam zawsze w porę, że pozwoli i rozpocząć, i prowadzić dalej, i dokończyć szczęśliwie zamierzonej budowy.

Opatrzność Boża, w której przy tak ważnem przedsięwzięciu całą pokładamy ufność, nie zaniecha bez wątpienia pobudzić Wasze serca do hojnych na ten cel ofiar i zsyłać nam za Waszą przyczyną nowych **Pomocników** i Dobrodziejów, poddawać myśl to tej, to owej zamożniejszej i dobroczynnej osobie, by znaczniejszym datkiem zechciała stać się *współzałożycielem* lub *współzałożycielką* nowego zakładu.

A jak za sprawą tej Opatrzności widzi dziś u siebie Medyolan, Novara, Bologna i inne miasta zagraniczne kolosalną, z każdym dniem wzrastającą, budowę nowych zakładów X. Bosko, tak da Bóg, zobaczy ją i Oświęcim.

Wiara, ufność, nadzieja, hasło: *zawsze naprzód*! w rozpoczętem dziele, — to naszem będzie zadaniem! a wspólnej pracy i staraniom Bóg pobłogosławi — o dostarczeniu środków święta Opatrzność pomyśli.

Wasz

unižony w Chrystusie sługa

X. Franciszek Trawiński.

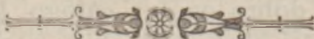
Oświęcim, 3go września 1898 r.

N.B. Wszelkie ofiary na **zakład X. Bosko** w **Oświęcimiu** przyjmuję z wdzięcznością pod adresem: **X. Franciszek Trawiński, Oświęcim, Austrya, Galicya,** gdzie z rozporządzenia **X. Jenerała** na stałe się już zatrzymuję, oczekując z upragnieniem dnia, w którym zebrana z ofiar suma pieniężna okaże się wystarczającą na rozpoczęcie budowy.

Wzamian za nadsyłane ofiary wyślę każdemu z ofiarodawców, podającemu dokładny swój adres, umyślnie w tym celu drukowaną, a przez Najprzew. Księcia Biskupa krakowskiego zatwierdzoną **pamiątkę** z wizerunkiem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i portrecikiem X. Bosko.

Całą sprawę polecam jak najgoręcej gorliwości łaskawych pp. **Dekuryonów** i **Agentów** Związku **Pomocników salezyańskich.**

Podaję wreszcie do wiadomości, że za wszystkie osoby, które w jakikolwiek sposób, czy to własnym datkiem, czy skłonieniem innych do ofiary, przyczynią się do tej budowy, **odprawiać się będzie** corocznie w mającym powstać przy zakładzie kościele Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i przed Jej ołtarzem **12 Mszy św.**, z których jedna w samą uroczystość **Matki Boskiej Wspomożenia,** dnia 24go maja.



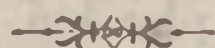
MODLITWA
NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)

MISYE SALEZYAŃSKIE
w
wikaryacie apostolskim
Mendez y Gualaquiza
(rzeczpospolita Ecuador).



(*Ciąg dalszy*).

I.

W **„Wiadomościach salezyańskich“** *z sierpnia b. r.* [1]) *napomknęliśmy o wojnie domowej, jaka wybuchła była pomiędzy* **Jivaros**'*ami w okolicach* **Gualaquizy.** *Podajemy teraz o niej niektóre szczegóły, udzielone nam przez naszych współbraci. Piszącym niniejszy list jest katecheta,* **Jacek Pancheri.**

W drugiej połowie października r. 1894 kilku Jivaros z okolic Gualaquizy chciało powtórnie odprawiać uroczystość *shanzy* [2]), którą była głowa pewnej nieszczęśliwej dziewczyny Indyauki, jaką Jivaros z równin *Zamory* na jednej z swoich wypraw wojennych, urządzonych w stronę rzeki *Pastazy*, uprowadzili byli w niewolę, a Jivaros gualaquizcy, chcąc na niej wywrzeć zemstę za rzekome krzywdy, wyrządzone im od jej krewnych już wiele lat temu, na kilka tygodni przed naszem do Gualaquizy przybyciem z rozkazu kapitana RAMONA okrutnie byli zamordowali, — o czem wszystkiem, jeżeli się nie mylę, wspominałem już był w ostatnim moim liście [3]).

1. Przyczyna zatargu. — Najazd na *Ramona*. — Chrześcijańska śmierć *bruja*.

Opisując uroczystość, czy obrzęd zabobonny, zwany przez Jivaros *„shanza,“* dodałem na końcu był, że trwa nieraz blisko tydzień, a tylko bardzo rzadko kiedy kończy się bez jakowych smutnych dla większej części biesiadników następstw [4]). Tym razem rzeczywiście tuż po uroczystości wybuchła pomiędzy Indyanami gualaquizkimi zażarta wojna domowa, do której bezpośredni powód dał następujący wypadek.

Jednego z uczestników owej *shanzy*, nazwiskiem MASHANDA, nabawiły orgie przebyte, połączone, jak wiadomo, z niesłychanem obżarstwem, takiej niestrawności, że przez kilka dni leżał obłożnie chorym. Będąc jednakże nadzwyczaj silnie zbudowanym, przemógł chorobę i zaczął zwolna przychodzić do siebie, polepszenie to wszakże trwało zaledwie dni kilka, poczem (zapewne z winy barbarzyńskich sposobów leczenia, do jakich się krewni i znajomi uciekali, by go wykurować) zapadł jeszcze cięższej w chorobę. Wtenczas przywo-

[1]) Str. 207.
[2]) Zob. *„Wiadomości salezyańskie,“* rocz. II (nr. 5), str. 122 i 123.
[3]) Zob. *„Wiad. salez.,“* rocz. II (nr. 7), str. 170.
[4]) Zob. *„Wiad. salez.,“* rocz. II (nr. 5), str. 123.

*

łano doń znachora (*brujo*), nazwiskiem ANDRÉS, krewnego kapitana RAMONA. Dziki ten medyk, celem postawienia pacyenta na nogi, użył wszystkich swych sztuczek, na jakie tylko się mógł zdobyć: śpiewał więc, tańczył (*solo*) we dnie i w nocy, wyciągał robaka i t. d., słowem, wyrabiał niestworzone rzeczy, lecz wszystkie jego zabiegi nie zdały się na nic i chory w kilka dni potem wyzionął ducha. Krewni nieboszczyka, jakto u Jivaros w takim razie bywa, przypisali śmierć MASHANDY czarom znachora (*brujo*) i dlatego poprzysięgli go zabić. Ażeby zaś z tem większą łatwością zbrodniczy ten zamiar przyprowadzić do skutku, spiknęli się z nieprzyjaciółmi kapitana RAMONA, których tenże narobił sobie bardzo wielu swemi okrucieństwy, jakich się w dawniejszych mianowicie czasach był dopuścił. Najzawziętszym z nich był pewien Jivaro z Chuchumblera (z równiny *Zamory*), któremu RAMON kiedyś przed laty haniebną wyrządził był krzywdę. Jivaros jednakże z doliny *Gualaquizy*, nie czując się dostatecznie na siłach, by módz sami jedni wykonać najazd na *tambo* nienawistnego kapitana, wezwali w największej przed nim tajemnicy na pomoc swych współplemieńców z okolic *Mendez* i z nad *Zamory*; w tym celu odbyli zebranie i naradzili się w domu starego *taity Naranza*, przywódcy partyi, przeciwnej RAMONOWI. W jego *tambo* i za jego zgodą zapadła uchwała, gdzie, jak i kiedy najazd miał się odbyć.

Jakoż niezadługo po owej naradzie, nad ranem dnia 10go grudnia b. r. usłyszeliśmy naraz w kniei dzikie i przeciągłe okrzyki wojenne, z których nietrudnem było wnieść, że pomiędzy Jivaros'ami musiało zajść coś niezwykłego. Chłopcy jivaroscy, ilu ich wówczas znajdowało się w naszym zakładzie, zrozumieli to prędzej i lepiej od nas i za pierwszym okrzykiem, jaki uszu ich doszedł, przerażeni wynieśli się czemprędzej z *misyi*. Tymczasem hałas w lesie nie ustawał, zaczem postanowiliśmy udać się tam osobiście, by na miejscu wywiedzieć się o tem, co zaszło. Byliśmy już na wychodnem, gdy oto z lasu wypadło dwóch młodych Indyan, którzy, biegnąc co tchu na pagórek, do domku misyjnego, zaledwie nas zoczyli, poczęli krzyczeć już z daleka z gorączkowym pośpiechem:

—„*Vos viniendo pronto! Pronto casa Ramon! Esta noche malos Jivaros matando Andrés, lanciando Ramon!* (= *Przychodząc prędko! Prędko do domu Ramona! Tej nocy źli Jivaros zabijając Andrés, oszczepem raniąc Ramona!*).

Czemprędzej X. MATTANA i ja osiodłaliśmy muły, by spieszyć tam, dokąd nas z takiem naleganiem wzywano. W tej chwili ujrzeliśmy przybywających do nas pięciu głównych i najzamożniejszych właścicieli gruntów i pastwisk w Gualaquiza, pp. VEGA, DÁVILA, VASQUEZ i t. d., których, podobnież jak nas, samiże Jivaros co tylko uwiadomili o wszystkiem, co się stało. Zacni ci panowie ofiarowali się nam towarzyszyć w wycieczce, by w razie jakiej napaści, lub niebezpieczeństwa, grożącego na placu boju, zasłonić nas własną osobą. Wszyscy więc razem wyprawiliśmy się spiesznie w kierunku *tambo*, gdzie tej nocy rozegrał się straszny i krwawy dramat.

Stanąwszy przed chatą RAMONA, ujrzeliśmy porozrzucane na ziemi resztki i niedopałki głowien, które Jivaros ze stronnictwa NARANZY byli zapalili, by rozproszyć ciemności nocne i podpalić dom swego wroga. W tym celu, jak to zawsze zwykli czynić, przygotowali uprzednio kilka kołków, ostro zaciosanych na jednym końcu, na drugim zaś mających przyczepiony pęk liści, mocno związanych i ułożonych w sposób, że cały kołek miał wygląd dużej strzały; następnie zapaliwszy liście, rzucali tak urządzone pociski z rozmachem na dach, spowity (jak wiadomo) większą częścią z trzciny. W taki sposób, t. j. ciskając ze wszystkich stron tego rodzaju ogniste strzały, kusili się napastnicy podpalić dom RAMONA, ludzie jednakże broniący się wewnątrz napadniętego *tambo*, byli tak zręczni, że zdołali ugasić płomień, zanim miał czas dach trzcinowy zająć.

Wszedłszy do *tambo* ujrzeliśmy RAMONA rozciągniętego na łóżku, sporządzonem (zwyczajem Jivaros) z plecionki trzcinowej, nadzwyczaj wzburzonego i trawionego przytem silną gorączką, spowodowaną nietyle odniesionemi ranami (te bowiem były nieliczne i lekkie), ile doznanym przestrachem a zwłaszcza bezsilną złością, że nie mógł natychmiast, jakby tego pragnął, wywrzeć na napastnikach zemsty. Nieco opodal leżał nieszczęśliwy znachor ANDRÉS, w kałuży krwi, pokryty ranami, z których jedna w boku była śmiertelną; wystawał z niej kawał rozdartej wątroby. Ujrzawszy nas, zebrał resztki sił i próbował usiąść na skrwawionem łożu, biedaczysko uczuł jednakże przy tem tak okropny ból, że padł znowu wznak z jękiem na nie. X. MATTANA zbliżył się doń i wziął go za puls. Chory wyszeptał cichym głosem:

—„*Qué pensando vos? Cuando yo muriendo?*" (= *Co wy myśląc? Kiedy ja umierając?*)

Kapłan zaczął mu mówić o Panu Bogu i zbawieniu duszy, wreszcie zapytał go, czy

pragnie otrzymać Chrzest św. Chory odrzekł: *tak*. Ponieważ jednak było możliwem, iż już raz otrzymał był ten św. Sakrament, więc X. MATTANA udzielił mu go warunkowo (*sub conditione*). Wkrótce potem nieszczęśliwy Jivaro wyzionął ducha, nie wyrzekłszy ani jednego słowa żalu lub zemsty przeciw swoim mordercom.

Krewni zmarłego zażądali sami, by zwłoki pogrzebano po chrześcijańsku na cmentarzu, co nas niemało zdziwiło, wiedząc, jak uporczywie trwają Jivaros przy zwyczajach, odziedziczonych po przodkach.

Matka zamordowanego, na widok trupa swego nieszczęsnego syna, jak również stronnicy RAMONA, obecni przy tej żałobnej scenie, uderzyli najprzód w płacz, potem zaczęli coraz głośniej narzekać, wreszcie przeklinać i mordercom zemstą wygrażać. Chcieli natychmiast wyruszyć, by pomścić się na napastnikach i tylko z trudnością udało się księdzu MATTANA i nam odwieść ich od tego zamiaru, ale musieliśmy im przyrzec, że każemy winnych pojmać i za nieludzki ich czyn przykładnie ukarać. Uspokoiwszy, ile się dało, umysły dzikich, powróciliśmy do domu.

2. *Jivaros* w naszym *domu misyjnym*.

Tymczasem Jivaros-napastnicy, stronnicy *taity Naranza*, posłyszawszy, że odwiedziliśmy zranionego RAMONA i znachora ANDRESA, jak również, że postanowiliśmy, celem uśmierzenia rozruchów, wezwać do Gualaquizy żołnierzy ecuadorskich, zapalili się gniewem i zaczęli puszczać pogłoski, że zamierzają napaść na nasz *dom misyjny*. Ponieważ najazd taki wydawał się nam bardzo prawdopodobnym, zatem uznaliśmy za stosowne, strzedz odtąd w nocy, pilniej niż zwykle, naszego mieszkania, odbywając w tym celu straż kolejno, jeden po drugim. We dnie nie grozi ze strony dzikich żadne niebezpieczeństwo, Jivaros bowiem napadają zawsze w sposób zdradziecki, mianowicie, gdy ziemię zalegają ciemności nocne. Jest to ich zwykły sposób wojowania. I tak najazd na *tambo* RAMONA wykonali w samą północ, ponieważ zaś dom był mocno zbudowanym i nie tak łatwo mogli się dostać do wnętrza, więc wciągnęli do spisku jednego z krewnych *kapitana*, który w chwili umówionej otworzył drzwi i wpuścił napastników do chaty; ci zaś nasyciwszy zemstę, a to raniąc *kapitana* i mordując *znachora*, rozbiegli się na wszystkie strony.

Pewnego pięknego poranku stanął przed naszym domem misyjnym stary *taita Naranza* w towarzystwie wszystkich swych stronników, należycie uzbrojonych, aby się upewnić, czy naprawdę zamierzamy sprowadzić żołnierzy, by położyć koniec rozruchom, i wystosował do nas z zewnątrz mowę następującej treści:

—„*Czemu wy wołając żołnierzy? Czyż my zabijając białych, lub sługi białych? Tak czyniąc, wy mając zupełną słuszność; lecz my nie czyniąc zgoła nic złego chrześcijanom, my tylko karząc złych Jivaros. Czyż wy nie mając więzień i żołnierzy, żeby karać złych chrześcijan? A cóż my innego czyniąc, jak karząc złych Jivaros?*"

W odpowiedzi zaczęliśmy im wyrzucać ich niecne postępki, a mianowicie zawziętość i okrucieństwo, dokonane na osobie Jivara z ich własnego szczepu. Wysłuchali tych wszystkich słów nagany spokojnie, ale bynajmniej nie dali się przekonać, że postąpili sobie niegodziwie. Przeciwnie, zaczęli opowiadać o okrutnych sprawkach RAMONA i jego zwolenników, których jeden i drudzy w samej rzeczy dopuścili się bez liku. Ztemwszystkiem zagroziliśmy stanowczo, że jeżeli nie złożą broni i poważą się jeszcze raz napadać domy, jak ostatnim razem, to niechybnie przywołamy żołnierzy, którzy ich zwiążą i uprowadzą za góry. Groźba ta poskutkowała: przyrzekli nam solennie, że zaprzestaną dalszych kroków zaczepnych przeciw stronnictwu przeciwnemu i że zastosują się we wszystkiem do naszych życzeń, lecz pod warunkiem, że odstąpimy od zamiaru sprowadzenia żołnierzy, cośmy im też przyobiecali jak najchętniej.

Na tem rozprawa się zakończyła i dzicy udali się do domów. Dowiedzieliśmy się jednakże nieco później, że przez jakiś czas nie śmieli w nich zamieszkać, lecz przebywali w puszczy, żyjąc w naprędce i ladajak skleconych szałasach, ponieważ obawiali się napadu ze strony stronników *kapitana* RAMONA.

Biedni ci dzicy! Żyją w ciągłej obawie i niepokoju, nie dając sobie chwilki wytchnienia ni we dnie, ni w nocy. A pomimo to nie chcą ani słuchać o tem, by porzucić raz na zawsze to życie pełne zawodów, pełne strachów i gorzkich rozczarowań, a natomiast rozpocząć życie nowe, życie pokoju, jaki daje CHRYSTUS i Jego św. Ewangelia! Szatan zemsty i rozpusty trzyma ich zbyt silnie i zbyt dawno już w swem ohydnem jarzmie.

Jednakowoż zdaje się, że zaczynają powoli pojmować, jak niesłychanie wyżej przenosi życie cywilizowane i chrześcijańskie dziki ich stan pożycia. Sam kapitan RAMON i jego brat NUÑINGA postanowili osiedlić się wpośród chrześcijan i prosili nas, byśmy im odstąpili kawałek gruntu na zbudowanie sobie domu.

Syn Ramona, w towarzystwie dwóch, czy trzech chłopców jivaroskich, przyszedł sam z własnej woli do nas prosząc, *byśmy jemu i towarzyszom ostrzygli długie włosy, bo,* mówił, *chcemy na zawsze żyć wespół z misyonarzami.*

3. Grobowce *Jivaros*'ów i pierwszy pogrzeb chrześcijański.

Zbliżenie się to do nas Jivaros'ów Ramona właściwie rozpoczęło się już było nieco dawniej, kiedy X. Mattana, ulegając ich prośbom, pochował po chrześcijańsku doczesne szczątki jednego z ich wodzów, który krótko przed śmiercią otrzymał był Chrzest św.

Pewnego dnia przyszedł do naszej *misyi* jeden z najbardziej wpływowych Jivaros gualaquizkich i zapytał nas, czemu dotychczas nie pogrzebaliśmy na naszym cmentarzu zwłok jego brata, zmarłego przed laty pięciu, który na kilka godzin przed skonem przyjął był Chrzest św. z rąk pewnego chrześcijanina, co przypadkiem przy jego śmierci był obecnym. Słysząc taką propozycyą, zdumieliśmy się niezmiernie, Jivaros bowiem w żaden sposób nie dają się nakłonić do odstąpienia chrześcijanom ciał zmarłych swoich współplemieńców. Nie daliśmy sobie zatem prośby dwa razy powtarzać, lecz niezwłocznie oświadczyliśmy, że wkrótce pójdziemy je zabrać. Jakoż nazajutrz wczas rano udałem się osobiście do rzeczonego Jivara i poprosiłem go, by mi wskazał miejsce, gdzie były złożone zwłoki jego brata.

Jivaros nie mają zwyczaju grzebać ciał nieboszczyków w ziemi, lecz wznoszą dla nich grobowce w kształcie pięknego kwadratowego domku i to zazwyczaj w jakim kącie ogrodu, okalającego ich *tambo.* Grobowiec taki, na 2 *metry* długi i szeroki a półtora *metra* wysoki, zbudowany jest pospolicie z twardego, a zatem i trwałego drzewa *cziontilii,* pokryty zaś szerokimi liśćmi.

Wewnątrz takiego oto pokoiku, i to w samym jego środku, składają zmarłego, w postawie siedzącej, na stołku z poręczami, ręce i nogi mającego złożone na krzyż, przybranego w najlepsze suknie i strojnego we wszystkie błyskotki, jakie posiadał za życia. Następnie naokół trupa dają jeszcze jeden ostrokół okrągły a tak ciasny, że ciało nie może się zesunąć ze stołka na ziemię. Drugie to ogrodzenie jest jeszcze szczelniejsze od pierwszego, a dotego z wewnątrz i zewnątrz pokryte wielkimi liśćmi, które nawet szczurom i myszom bronią do trupa przystępu. Za pokrywę dla tej drugiej *palisady,* która u góry kończy się nakształt szerokiej rury, służy krąg, wyrznięty z grubego kawała drzewa, który dużym obciążają kamieniem. Przestrzeń między pierwszem a drugiem ogrodzeniem wypełniają obficie owocami z *yuca, platana,* mięsiwem wszelkiego rodzaju i t. d., nie zapominając oczywiście zawiesić na ścianie kilka dzbanów *cziczii* (= wódki), lub innych jakich napojów odurzających, — a wszystko to w przeświadczeniu, że pokarmy te i napoje mogą się umarłemu na co przydać.

Indyanin, o którym wyżej mówiłem, zaprowadził mię rzeczywiście do grobowca, zbudowanego w powyżej opisany sposób. Siekierą przerąbałem *pierwsze* ogrodzenie i ujrzałem tam zawieszonych na ścianie kilka dzbanów *cziczii;* następnie zrobiłem otwór w ogrodzeniu *drugiem,* gdzie na środku ujrzałem przed sobą zwłoki *kapitana* Huambachi, złożone w postawie, jak wyżej było powiedziane, przykryte strzępami, jakie dotąd pozostały z odzieży, co je dawniej okrywała. Niezliczone roje mrówek przebiegały je od stóp do głów; one to przyczyniły się przedewszystkiem do doprowadzenia ciała zmarłego wodza do stanu, w jakim je ujrzeliśmy, a kąsały straszliwie, broniąc swej dotychczasowej własności. Zebrałem jak najstaranniej kości do worka, który w tym celu przyniosłem był ze sobą i zaniosłem je do naszej *misyi.* Nazajutrz X. Mattana, upewniwszy się lepiej co do bliższych szczegółów, tyczących się skonu nieboszczyka, oraz stwierdziwszy, że *kapitan* Huambachi umarł istotnie po chrześcijańsku, odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne za jego duszę, na którem było obecnych wielu Jivaros; nakoniec odbył się pogrzeb, jak na nasze ubóstwo, wcale okazały.

Pierwszy to raz wyprawiliśmy pogrzeb chrześcijański Jivarowi gualaquizkiemu za wyraźnem zezwoleniem, co mówię, na prośbę, jego współplemieńców, na ziemi poświęconej, z obrzędami, od Kościoła przepisanymi. Fakt ten znaczy wielki postęp, jakiśmy już uczynili w sprawie zjednania sobie Indyan, zwłaszcza ze stronnictwa *kapitana* Ramona. Od tego czasu zaczęli nas odwiedzać coraz częściej i coraz liczniej, a wielu z nich oddało nam w opiekę swe dzieci z tem wyraźnem życzeniem, byśmy je wychowali i poduczyli w Wierze chrześcijańskiej.

Od czasu, kiedy zaszły wyż opisane wypadki, a w całej dolinie gualaquizkiej znowu nastała chwila spokoju, zaczęła się nam na nowo uśmiechać nadzieja, że rychło osiągniemy cel, do którego wszystkiemi siłami dążymy, t. j. nawrócenie i ucywilizowanie Indyan w tej cząstce Ecuadoru, która

naszej została powierzona pieczy, gdy naraz gruchnęła niespodzianie wieść, że wybuchła straszna epidemia, mianowicie *ospa*, której Jivaros nadewszystko się boją. Ten ich strach paniczny przed *ospą* nie jest bynajmniej nieuzasadnionym, nie znają bowiem żadnego środka przeciw tej chorobie, a nie umiejąc sobie z nią poradzić, nie dziw, że wszystkich chorych pozostawiają swemu losowi. Pierwszym, który zapadł na *ospę*, był jeden z posiedzicieli gualaquizkich (*entablador*). Wystarczyło to, by rzucić postrach wśród Jivaros i skłonić ich do unikania, a przynajmniej zaprzestania odwiedzania naszej *misyi*, co też prawie wszyscy odtąd uczynili. Gdyby epidemia potrwała nieco dłużej, to *misya* nasza pozostałaby opuszczoną, Bóg wie, na jak długo!

Wszystko to, o czem tu piszę, nie było jedynem nieszczęściem, jakie naszą *misyę* nawiedziło pod koniec co dopiero ubiegłego roku. Spodobało się Panu Bogu doświadczyć nas jeszcze w inny sposób, a to zsyłając na *misyę* pożar, o czem się jednakże nie rozpisuję, gdyż X. Mattana niedawno sam był o nim donosił.

Wskutek tego wszystkiego położenie nasze nie mogło być bardziej krytyczne! Znajdowaliśmy się bez dachu nad głową, bez żywności, bez żadnych zgoła środków do życia, a do tego wśród dzikich, będących między sobą we wojnie; pomimo to nie mogliśmy się jednak zdobyć na opuszczenie pola pracy, jakie nam Opatrzność Boska powierzyła. P. Wilhelm Vega przyjął nas do swego domu i, jak mógł, starał się zaradzić naszej biedzie. Co się nas tyczy, ufamy mocno w Panu Bogu, że w miłosierdziu Swojem natchnie ludzi litościwych, by nam przyszli z pomocą, i że w ten sposób będziemy mogli odbudować dom i wznieść warsztaty, jeszcze obszerniejsze i wygodniejsze od dawnych, a w nich na nowo przytulić takąsamą, a może większą jeszcze, gromadkę *synów puszczy*, którzy coraz więcej zaczynają sobie podobać w życiu chrześcijańskiem.

Jacek Pancheri.

II.

LIST

X. FRANCISZKA MATTANA.

Gualaquiza, w listopadzie 1895 r.

Najdroższy i najukochańszy Ojcze,

Ponieważ nieco opóźniłem się z wysłaniem listu, głównie dla braku regularnej poczty, która to przerwa w komunikacyi spowodowaną została wybuchem rewolucyi, jaka znowu nawiedziła nieszczęśliwą tę krainę, pragnę przymusową tę zwłokę powetować obfitszą, niż zazwyczaj, treścią listu, dlatego pospieszam tym razem z potrójnem sprawozdaniem: nasamprzód *z misyi*, jakie przed i po Wielkiejnocy odprawialiśmy w całej rozległej parafii gualaquizkiej i w szeroko rozrzuconych osadach Cuchipamba, Aguacate, Rosario, Chigüinda, Concepcion i Granadilla; potem ze sposobu, w jaki tu obchodzono *miesiąc majowy*, czyli, jak się przygotowywano na obchód święta i jak obchodzono dzień Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych (24go maja); a wreszcie z pięknego *obchodu*, jakiśmy sobie w naszej *misyi* byli urządzili z okazyi zakończenia roku szkolnego, a to rozdając nagrody za pilność i wzorowe sprawowanie się w ciągu roku, jak również wystawiając na widok i przegląd publiczny prace naszych wychowanków *internów* (= umieszczonych w zakładzie) i *eksternów* (= dochodzących), tudzież dziewcząt, uczęszczających do naszego kolegium i misyi św. Franciszka Salezego.

Są to wszystko wiadomości, co z pewnością stanowić będą pociechę dla ojcowskiego serca Najprzewielebniejszego Ojca.

1. Objazd naszej *misyi*. — Niebezpieczeństwa i zawody. — *Indyanie* mnie posilają. — Chora, napotkana wśród puszczy. — Powrót do *stacyi misyjnej*.

Również w roku bieżącym (1895) mieliśmy to szczęście odprawić w naszej kaplicy w Gualaquiza wszystkie bez wyjątku obrzędy *Wielkiego Tygodnia*. O! jakże pocieszająca i słodka jest odprawiać wzniosłe tajemnice naszego Odkupienia, zwłaszcza w tych stronach, na poły jeszcze dzikich, wśród lasów, większą częścią siekierą dotąd nietkniętych! Skorzystałem z napływu chrześcijan i dzikich na te uroczyste obrzędy do naszej kaplicy, by przy tej sposobności odprawić *misye*, które dzięki Najwyższemu obfite dla dobra dusz przyniosły owoce.

W *Poniedziałek* zaś *wielkanocny* wsiadłszy na koń i zabrawszy ze sobą ołtarzyk przenośny, jak również inne jeszcze niezbędne przybory kościelne i rozmaite drobiazgi, tudzież nieco żywności, mając za towarzysza wycieczki wychowanka naszego zakładu, niejakiego Wawrzyńca Facardo, oddawszy się w Opiekę Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, i poleciwszy modlitwom wszystkich współbraci, wyruszy-

łem do Cuchipamba, gdzie stanęliśmy o godzinie 6ej wieczorem, podejmowani nader gościnnie w domu p. Wiktora QUINTANILLA. Po wieczerzy wyspowiadałem kilkanaście osób, następnie udałem się na spoczynek. Nie mogę powiedzieć, żeby łóżko, które mi się dostało w udziale, było zbyt miękkie: owszem, było prawdziwie misyonarskie, za materac bowiem służyło kilka desek, jak to zresztą w tych stronach bywa zwyczajem. Rano słuchałem znowu kilka świeżo przybyłych osób spowiedzi, a w czasie Mszy św. udzieliłem im Komunii św.; na zakończenie wygłosiłem krótkie kazanie, zastosowane do okoliczności.

Stąd puściłem się w dalszą drogę do Rosario, gdzie przybyłem około 11ej przed południem. Nie chcąc nadaremnie tracić czasu, podczas gdy mi przygotowywano obiad, postanowiłem udać się do *faktoryi* Concepcion. Leży ona na samej krawędzi rwiącego potoku tej samej nazwy, na uboczu i zdala od siedzib ludzkich. Prowadzą do niej dwie drogi: *jedna* dosyć wygodna, gdyż większą częścią można ją odbyć konno, ale zato długa, bo wymaga co najmniej pięć godzin czasu, *drugą* zaś można się wprawdzie dostać do osady za dwie godziny, ale też zato jest to raczej droga dla kóz lub ptaków, a nie ludzi. Odradzano mi powszechnie puszczać się wogóle do *faktoryi* Concepcion, a przynajmniej radzono, bym obrał drogę pierwszą, stosunkowo wygodniejszą; nie chciałem atoli niczyich rad słuchać, tem więcej ponieważ spodziewałem się napewne, iż jeszcze tegosamego dnia, około 3ej po południu będę z powrotem w Rosario. Najgorsze ze wszystkiego było to, że w zamierzonej tej wycieczce nikt nie chciał służyć mi za przewodnika, aż wreszcie po dłuższem wahaniu zdecydował się na to niejaki Jezus Emanuel BRITTO. Zgodziwszy przewodnika wciągnąłem na nogi parę długich butów, zakasałem sutannę i wziąwszy do ręki długi kij, puściłem się w drogę. Przez pierwsze pół godziny posuwaliśmy się naprzód, co prawda, z niesłychanym trudem, ale przecież jakoś to szło, gdy naraz przewodnik mój obraca się do mnie i powiada:

—„Ojcze! ścieżka się kończy.“

—„To nic! Tylko śmiało naprzód!“ odrzekłem. „Udajemy się do Concepcion, by nieść pomoc duchowną tamtejszym chrześcijanom, którzy jej niezawodnie i wyglądają i wielce potrzebują. A choćbyśmy też stoczyli się w jaką przepaść, to PAN JEZUS i Matka Najświętsza Wspomożycielka z pewnością nas stamtąd wydobędą!“

Najukochańszy Ojcze! Mówię Mu, że chwilami przeprawialiśmy się przez takie urwiska, przez które chyba ptaki przelatywać mogą; nieraz trzeba było nożem, jaki przewodnik szczęściem zabrał był ze sobą, torować sobie poprzez gąszcz i chwasty drogę, przedzierając się tuż po krawędzi bezdennych przepaści, z których śmierć zdawała się co chwila wychylać ku nam swoje blade lice. Raz jednakże dostaliśmy się w takie jedno miejsce, że niepodobna było na żaden sposób postąpić naprzód kroku: nieledwie pod naszemi stopami otwierała się przepaść, na dnie której huczał spieniony i rwiący potok.... Cóż w takiem położeniu począć? Szczęściem, rósł tam w pobliżu *becuco* (rodzaj dzikiego winogradu o silnych nader latoroślach), nacięliśmy więc sporo jego długich odnóg, powiązaliśmy je, jak się dało, ze sobą, następnie przytwierdziwszy je do pnia jakiegoś drzewa, spuszczaliśmy się po nich, jakby po sznurze, na dół, zawieszeni pomiędzy niebem i ziemią, ponad potokiem i przepaścią, chwilami na pół mrużąc powieki, by nie stracić przytomności, starając się przynajmniej końce nóg oprzeć o jaki kamień, drżąc w czasie tej karkołomnej przeprawy jak osowe listki.

Nareszcie, około godziny 3ej po południu, po niesłychanych trudach i znojach dotarliśmy do Concepcion na pół martwi ze zmęczenia. Lecz jakże gorzki czekał nas tu zawód! Zatrudnieni tu osadnicy opuścili byli tę *faktoryę* jeszcze przed *Wielkanocą*, stąd wszystko zostawili otworem; gdzie oko padło, widać było same pustki, nigdzie żywej duszy nie można było spotkać. Nie znaleźliśmy więc też ani kawałka chleba, a co gorsza, ani kropli wody dla zaspokojenia pożerającego nas pragnienia. Co tu w takim razie było robić? Powracać drogą, którą właśnie odbyliśmy, było nad nasze siły: puszczać się zaś drugą ścieżką, na to trzeba było wprzód piąć się do góry trzy lub cztery godziny, zanimby napotkać można mieszkanie ludzkie, gdzie czekał nas może nowy zawód; o tem zaś, by pozostać w Concepcion, nie było nawet co marzyć.

(*Dokończenie nastąpi*).



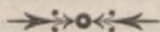


PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XVII.

Potrzeba założenia drugiej *kaplicy świątecznej.* — Rozmowa dwóch przyjaciół. — Rada X. Arcybiskupa Fransoni'ego. — Doświadczony wódz upatruje korzystnej pozycyi strategicznej. — Uderzenie piorunu. — Opowieść o pszczołach i uwiadomienie chłopców o założeniu nowej *kaplicy świątecznej.* — Odwiedziny. — Udzielenie władzy. — Zaprosiny. — Pomyślna wróżba. — Otwarcie nowej *kaplicy świątecznej.* — Pierwsza nauka. — Dar Matki. — Pierwsi kierownicy zakładu.

Im więcej X. Bosko i jego niezrównany przyjaciel i pomocnik, X. Dr. Borel, dokładali starań, by podnieść i udoskonalić naukę religii i przedmiotów świeckich w Oratoryum św. Franciszka Salezego, tem bardziej rosła liczba uczęszczających doń młodzieniaszków. W dni świąteczne zbierało ich się nieraz tyle, że zaledwie jedną część z nich zdołano jako tako pomieścić w kaplicy; w czasie więc nabożeństwa trzeba było zawsze dwustu i więcej chłopców, bądź ulokować w izbach szkolnych, bądź zgromadzić ich i odpowiednio do czasu i okoliczności zatrudnić w jakim kącie dziedzińca. Lecz również ten ostatni, choć na oko dość obszerny, stawał się z każdą niedzielą coraz ciaśniejszym i coraz więcej zaczął tamować swobodę rozrywki. Podczas zabawy kotłowało się na nim, jak na placu mustry, zapchanym po brzegi żołnierzami, na którym (właśnie wskutek nadmiernego natłoku) ćwiczenia wojskowe stały się zgoła niemożliwemi, gdyż przy każdem nieco żywszem poruszeniu się, nie mogło się bez tego obyć, by jeden drugiego nie nadeptał, z nim się nie zderzył, a nawet go porządnie, choć niechcący, szablą nie poczęstował.

Był więc już najwyższy czas, by niedogodnościom tym nareszcie jakiś koniec położyć.

W pewne zatem święto w miesiącu sierpniu tegoż roku (1847) po nieszporach X. Bosko wziął X. Dr. Borel'a na stronę i tak doń przemówił:

—„Od kilku niedziel, a dzisiaj szczególnie, X. Dobrodziej niezawodnie sam to już zauważył, że liczba chłopców, uczęszczających do naszego Oratoryum, rośnie w sposób zdumiewający: dzisiaj np. jest ich tu obecnych co najmniej ośmset. Jak to X. Dobrodziej również widzi, w kaplicy nie mogą się już zmieścić wszyscy: natłok tam taki, że aż litość bierze patrzeć. Cóż dopiero mówić o dziedzińcu? Co chwila jeden o drugiego zawadzi, jeden przez drugiego pada i robi się z tego kupa, jak gdyby zawaliły się cegły. Im dłużej zaś taki stan potrwa, tem-ci gorzej będzie na przyszłość. Zmniejszyć liczbę młodzieży, a to wykluczając jedną część ze wspólnego nabożeństwa i zabawy i zostawiając ją na uboczu, nie uchodzi, gdyż wybieg takowy równałby się dobrowolnemu puszczeniu młodzieży samopas, a nawet wystawieniu jej na niebezpieczeństwo wiecznej zatraty. Jak więc X. Dobrodziej sądzi, cóż tu w takim razie począć?“

—„Zauważyłem ja to wszystko, co mi X. kolega mówisz,“ odrzekł X. Borel, „i przekonałem się sam, że miejsce to, które z początku wydawało się nam dość obszerne, w obecnym stanie rzeczy stało się zbyt szczupłem; ale czyż rzeczywiście przyjdzie nam znowu zebrać swoje manatki i wynieść się gdzieindziej, jak to co rok czynią żórawie i jaskółki?“

—„Widzi mi się,“ ciągnął dalej X. Bosko, „że będzie można potrzebie w inny sposób zaradzić. Z pytań, jakie temu i owemu z chłopców w toku rozmowy zadawałem, wiem, że przynajmniej trzecia ich część, jeśli nie więcej, przychodzi tutaj z okolic *piazza Castello*, *piazza San Carlo*, z *Borgo Nuovo*, a nawet z *San Salvario*, robiąc za każdym razem tam i napowrot jeden lub dwa *kilometry* drogi. Otóż, gdybyśmy spróbowali otworzyć drugą *kaplicę świąteczną* w tamtej dzielnicy miasta, — nieprawdaż, że nie przestawalibyśmy bynajmniej spełniać temsamem swego zadania i dążyć do wytkniętego celu, pozostając równocześnie także nadal tutaj? Co X. Dobrodziej na to?“

Słysząc tę propozycyę przyjaciela, X. Dr. Borel ze zwykłą sobie rozwagą zastanowił się nieco, po chwili zaś zawołał żywo:

—„*Optima propositio!* Wyborny pomysł! W ten sposób osiągniemy dwojaką korzyść: zmniejszając bowiem liczbę chłopców, uczęszczających do tego-tu Oratoryum, będziemy mogli daleko skuteczniej opiekować się resztą, która tu pozostanie; a tymczasem pociągniemy do nowej *kaplicy świątecznej* wielu innych, którzy nie uczęszczają do niniejszej, bo im jest za daleko. A więc, czasu nie tracąc, bierzmy się zaraz do dzieła!“

Obaj przyjaciele zgodzili się zatem na jedno. Wpierw jednakże, i to zaraz nazajutrz, X. BOSKO udał się do X. Arcybiskupa FRANSONI'ego, wykazał mu potrzebę i przedłożył swoją myśl założenia drugiej *kaplicy świątecznej*, prosząc o Jego radę. Dostojny X. Arcypasterz przedewszystkiem pochwalił myśl, jako będącą na czasie, i zatwierdził zamiar założenia drugiego Oratoryum, a znając dokładnie potrzeby powierzonej sobie trzody duchownej, wyraził życzenie, by nowy ten zakład stanął w stronie południowej miasta.

Zachęcony słowami Najprzewielebniejszego swego Zwierzchnika udał się tedy X. BOSKO pewnego dnia w okolicę *Porta Nuova* *), celem rozpatrzenia się w tamtych stronach i obrania najdogodniejszego na mającą się założyć *kaplicę świąteczną* miejsca. Zważywszy dokładnie wszystkie *za* i *przeciw* tej lub owej miejscowości, które mu w czasie owego przeglądu najbardziej wpadły były w oko, ostatecznie wybór jego padł na pewien plac, położony tuż przy alei, zwanej wówczas *Viale del Re*, teraz zaś *Corso Vittorio Emanuele II*, w pobliżu rzeki *Po*. W naszych czasach jest to jedna z najpiękniejszych dzielnic Turynu, zabudowana wspaniałemi kamienicami, poprzecinana szerokiemi ulicami i rozkosznymi ozdobiona ogrodami; ale wtedy były to rozległe błonia, na których tu i owdzie stało kilka lichych chat, rozrzuconych tam i sam bez żadnego porządku ni uprzedniego planu, zamieszkane większą częścią przez praczki, zwabione w owe strony bliskością rzeki. Ponieważ zaś była to przestrzeń wolna i położona jakoby już poza miastem, a do tego stosunkowo dosyć dużo rosło tam drzew, zatem nadawała się w sam raz do przechadzek i zabaw publicznych. To też zwłaszcza w dni świąteczne owe błonia roiły się od chłopców, gromadzących się tam na swawolę i dokazujących nawet w czasie katechizmu i nabożeństwa, odprawianego w kościele parafialnym, — ale także nie dziw, że wskutek takiego właśnie trybu życia rosnących w zupełnej nieświadomości prawd Wiary i obowiązków, przyjętych na Chrzcie św., a zato w gruntownej znajomości wszego złego. Było to więc miejsce ze wszech miar dogodne, zważywszy cel, jaki urządzaniem zebrań świątecznych dla dorastającej a moralnie zaniedbanej młodzieży X. BOSKO był sobie stawił; jako doświadczony więc wódz i biegły kierownik obrał je sobie przedewszystkiem za punkt strategiczny, by na niem rozbić obóz.

Niedaleko stamtąd stał mały domek, do którego przypierała z boku licha szopa, okolony zewsząd dość obszernym dziedzińcem. Zapytawszy o nazwisko jego właściciela, dowiedział się X. BOSKO, że należał do niejakiej pani VAGLIENTI. Udał się więc zaraz do niej i wyjaśniwszy jej cel swych odwiedzin, zapytał, czyby mu owego domku wraz z dziedzińcem nie puściła w dzierżawę. Zacna owa pani w *zasadzie* zgodziła się na uczynioną sobie propozycyę, kiedy jednakże chodziło o bliższe oznaczenie kwoty pieniężnej za najm całoroczny, nie chciała przystać na cenę, jaką jej podawał X. BOSKO. Dość długo trwały targi i niewiele brakowało, a układy byłyby się całkiem były rozbiły, gdyby nie szczególny pewien wypadek, który od razu usunął wszelkie trudności i przeważył szalę na korzyść strony najmującej. Oto niebo w czasie długiej rozmowy opornej właścicielki z X. BOSKO pokryło się ciężkiemi chmurami i właśnie, gdy tenże, nic nie wskórawszy, zabierał się do wyjścia, rozległo się tuż w pobliżu tak silne uderzenie piorunu, że pobożna, lecz widocznie bardzo bojaźliwa, pani mocno się wylękła i chwytając X. BOSKO za rękę, zawołała:

—„Niech mnie Pan Bóg raczy zachować od piorunu, a ja już z chęcią ustąpię X. Dobrodziejowi dom za cenę, jaką mi sam podaje."

—„Najmocniej czuję się Pani Dobrodziejce za to zobowiązanym," odrzekł kapłan, „i przyrzekam prosić Pana Boga usilnie, by Ją od nieszczęścia i wszelkiej złej przygody ochronić raczył."

Jakoż po chwili burza ucichła, grzmoty ustały, błyskawice zgasły, a jeszcze prędzej, niż to wszystko, kontrakt dzierżawy za sumę 450 franków rocznie był zawarty. Widzimy więc, że nawet piorun w razie potrzeby przychodził czcigodnemu Ojcu i Opiekunowi młodzieży z pomocą, okazując się dlań nader życzliwym pośrednikiem.

Gdy pani VAGLIENTI wymówiła już była mieszkanie dotychczasowym domku owego lokatorom, posłał tam X. BOSKO w te tropy kilku murarzy, by przygotowali miejsce na kaplicę; w następną zaś niedzielę zebrawszy naokoło siebie chłopców, ilu ich przybyło do Oratoryum na Valdocco, oznajmił im że wkrótce będzie otwarta druga *kaplica świąteczna*. Jeszcze dzisiaj, choć od owej chwili sporo już lat upłynęło, przypominają sobie ówcześni Oratoryum uczestnicy prześliczne porównanie, jakiego X. BOSKO użył, udzielając chłopcom tyle radosnej dla nich nowiny.

—„*Moi drodzy chłopcy*," tak rozpoczął przemowę, „ *gdy w jakim ulu pszczoły się rozmnożą, tak że im już miejsca zabraknie, to część z nich*

*) gdzie obecnie wznosi się główny dworzec kolejowy.

sobie wylatuje, obiera sobie inne jakie miejsce i tam tworzy nową rodzinę. Jak widzicie, coś podobnego zachodzi także w naszem **Oratoryum**. *Jest nas tu obecnie tylu, że doprawdy nie wiemy już, w którą stronę się obrócić. Podczas rekreacyi ustawicznie, to ten, to ów odbiera kułaka, że ani się spostrzeże, a kiedy się goni, wywinie nieraz koziołka, jak postrzelony zając, i pada na ziemię, jak długi, z zakrwawionym nosem. — To na dziedzińcu. — W kaplicy zaś, wiecie sami, że jesteśmy ściśnięci, nieprzymierzając jak śledzie w beczce; a choćbyśmy nawet, posługując się naszemi czyto plecami, czy ramionami, chcieli jako ściany jej rozeprzeć, to i tak nie moglibyśmy tego w żaden sposób uskutecznić, bo gotowa jeszcze zawalić się i runąć nam na głowę. Cóż tedy poczniemy? Otóż niema innej rady, jak pójść za przykładem pszczółek, tj. utworzyć nową rodzinę i założyć drugie* **Oratoryum**."

Słowa te przyjęła młodzież wybuchami szalonej radości. Zaczekawszy chwilkę, aż zapał się nieco uśmierzył, a młodzież jako tako uspokoiła, podjął X. Bosko rozpoczętą rzecz i tak mówił dalej:

—„*A teraz niezawodnie chcielibyście wiedzieć, gdzie to nowe* **Oratoryum** *będzie założone i którzy z was mają doń uczęszczać; chcielibyście również usłyszeć, kiedy ono zostanie otwarte, czy zaraz, czy później, i jaką nazwę otrzyma. Otóż zechciejcie zachować się nieco ciszej, a opowiem wam wszystko w krótkich słowach. Nowe* **Oratoryum** *stanie w pobliżu* **Porta Nuova**, *niedaleko od „żelaznego mostu," tuż przy alei* **Viale del Re**, *zwanej także aleją* **jaworów**, *od drzew, jakiemi jest wysadzona. Zaczem idzie, że w pierwszej linii będą doń uczęszczać tacy, co mieszkają w tamtej stronie miasta, a to z dwóch powodów: najprzód, że będą mieli bliżej, aniżeli na* **Valdocco**, *a powtóre, że przykładem swoim pociągną także innych młodzieńców tamtejszej okolicy. — A kiedy będzie otwarte? — Obecnie robotnicy pracują już około kaplicy i mam nadzieję, że dnia 8*go *grudnia b. r., w uroczystość* **Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny**, *będziemy już mogli ją poświęcić. Jak widzicie, także to drugie* **Oratoryum**, *podobnie jak pierwsze, będzie otwarte w dzień, poświęcony* **Boga Rodzicy**, *i oddane pod Jej przemożną Opiekę. — A jaką damy mu nazwę? — Nazwiemy je* **Oratoryum św. Alojzego**, *a to dla dwóch przyczyn: najpierw, ażeby młodzieży dać do naśladowania wzór niewinności i wszelkich cnót, jakim jest właśnie* **św. Alojzy Gonzaga**, *zalecony nam jako taki od samegoż Kościoła św.; a powtóre w dowód wdzięczności ku naszemu Najprzewielebniejszemu X. Arcybiskupowi,* **Alojzemu Fransoni**, *który nas tak wielce miłuje, tyle dobrodziejstw nam ciągle wyświadcza i tak troskliwą otacza nas opieką. A teraz powiedzcie sami: podoba wam się to wszystko? Czy jestescie zadowoleni?*"

Huczne sì! (= *tak! jesteśmy!*) było odpowiedzią, poczem przez długą chwilę rozlegały się okrzyki: *Evviva San Luigi!* (= niech żyje św. Alojzy!) *Evviva l'Oratorio di Porta Nuova! Evviva Don Bosco!*

Oczywista rzecz, iż wiadomość, w powyższy udzielona sposób, a rozniesiona przez chłopców po różnych zaułkach, szkołach i pracowniach, obiegła w lot całą południową połać miasta. To też odtąd nie było dnia, w którymby jakaś gromadka chłopców nie zjawiła się w owych stronach celem zwiedzenia miejsca, przeznaczonego na nową *kaplicę świąteczną*, a widząc, jak wielce ta ostatnia wraz z przyległym dziedzińcem nadawała się do ich niewinnych gier i zabaw, nie posiadali się z radości i każdy dzień, dzielący ich od chwili, w której miała być otwartą, wydawał im się wiecznością. W taki sposób zakład, jeszcze na wiele tygodni przed swojem poświęceniem, znany już był doskonale w całej tamtejszej dzielnicy Turynu.

Kiedy zaś już był niedaleki dzień, przeznaczony na jego otwarcie, udali się obaj założyciele do X. Arcybiskupa Fransoni'ego z prośbą o udzielenie im władzy na jego poświęcenie, a przy tej sposobności o nadanie innych jeszcze ulg i przywilejów na dobro i korzyść duchową młodzieży, — co wszystko gorliwy i *dziełom* X. Bosko wielce przychylny Arcypasterz turyński w wydatnej mierze i bez wszelkiego zastrzeżenia zezwolić raczył.

W niedzielę zatem, poprzedzającą uroczyste otwarcie, X. Bosko obwieścił wszędobec w Oratoryum na Valdocco, że w dzień **Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny** odbędzie się ceremonia poświęcenia nowej *kaplicy świątecznej* i zarazem wezwał z południowej przybyłych części miasta chłopców, by wczas rano dnia 8go grudnia zgromadzili się w wiadomem sobie miejscu, przyczem podał w ogólnych zarysach porządek dzienny: najpierw miała być daną każdemu, ktoby tego pragnął, sposobność przystąpienia do Spowiedzi św.; poczem miał się odbyć właściwy obrzęd poświęcenia kaplicy, a po nim nastąpić uroczysta Msza św., w czasie której do Stołu Pańskiego przystąpić mieli ci, co się do tego godnie przez Sakrament Pokuty św. byli przygotowali.

—„*O tak! zgromadźcie się tam licznie,*" prawił, „*i to w podniosłym, odpowiednim do uroczystości dnia, nastroju ducha. Chodzi tu bowiem o godne i należyte oddanie czci Przedostojnej*

i Niepokalanej Królowej nieba i ziemi, Matce naszej najmiłościwszej; chodzi o to, by Ją zwłaszcza w tym dniu gorąco błagać, iżby raczyła zwrócić Swoje oczy miłosierne na nowozałożony zakład; by go raczyła okryć płaszczem Swej opieki, bronić od nieprzyjaciół, wypraszać dlań u Pana Boga potrzebne łaski i sprawić, by rósł i pomyślnie rozwijał się na pożytek zbawienny uczęszczającej do niego młodzieży. Ci zaś zpośród was, co mieszkają w tej stronie miasta, niech o tosamo proszą w **Oratoryum św. Franciszka Salezego.** *W ten sposób w owym dniu utworzymy jakoby dwie rodziny, które jakkolwiek rozdwojone ciałem, niemniej przeto zjednoczą się duchem i na dwóch przeciwległych krańcach Turynu wysławiać będą Najświętszą, Najmilszą ze wszech stworzeń, wyszłych z ręki Wszechmocnego: Bogarodzicę Dziewicę, Pannę przeczystą i niepokalaną.*“

Po skończonem nabożeństwie chłopcy otoczyli kołem księdza Bosko i księdza Dr. Borel'a: ten obiecywał przyprowadzić do nowego Oratoryum swego krewniaka, tamten sąsiada, inny znowu towarzysza, tak że obaj kapłani, widząc tyle dobrej woli u młodzieży, słusznie mogli spodziewać się, że za łaską Bożą praca ich także w nowopowstałym zakładzie nie pójdzie na darmo.

Jakoż w wigilię uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, kaplica w nowem Oratoryum była już ze wszystkiem gotową; pozostawało tylko ją poświęcić. *Obraz* św. Alojzego, umieszczony nad ołtarzem, *lichtarze, świece, obrusy, alby*, kilka *ornatów, kapa, ławki, klęczniki*, a nawet niewielka *szafka* i *stół* na użytek zakrystyi, — wszystkiego tego dostarczyła szczodrobliwość kilku dobrodziejów i dobrodziejek X. Bosko, co już wówczas stanowili zawiązek późniejszych t. z. **„Pomocników salezyańskich.“** Kilka przedmiotów niezbędnych, jakich jeszcze niedostawało, przyniesiono z Oratoryum św. Franciszka Salezego, lub też pożyczono w pobliskim kościele parafialnym.

Wśród takich przygotowań zaświtał nareszcie dawno oczekiwany poranek dnia 8go grudnia r. 1847. Na dworze padał gęstymi płatkami śnieg i zrobiła się na dobre zawierucha. W tym dniu upływały właśnie trzy lata od pamiętnej chwili, jak X. Bosko obok *szpitalika św. Filomeny*, fundacyi markizy Barolo, poświęcił był pod wezwaniem św. Franciszka Salezego pierwszą kapliczkę naszego Oratoryum, co począwszy od owego czasu przybrało nazwę tego słodkiego Świętego i rozwinęło się w sposób tak zdumiewający. Jakby na znak, że także druga ta *kaplica świąteczna*, podobnie jak pierwsza, przyniesie młodzieży niezmierną korzyść duchową i że ją również, jak starszą jej siostrzycę, świetna czeka przyszłość, zrządził Wszechmogący Bóg, iż jej otwarcie nastąpiło w tych samych, co tamta, okolicznościach, a więc przedewszystkiem w dzień, poświęcony Niepokalanej Dziewicy, troskliwej Opiekunki i Ostoi potężnej wszelkich dzieł, dobro młodzieży duchowe a zbawienne mających na celu. A nawet białe płatki śniegu, co owego poranku tak gęsto padały na ziemię, mogły być wzięte za szczęśliwą wróżbę. Mogło się wydawać, iż przeznaczonem im było niejako wskazywać, że młodzież, uczęszczająca do nowozałożonego Oratoryum, rozmnoży się zczasem niesłychanie i niebywałej dosięgnie liczby, a lśniąca białość śnieżnych gwiazd i płatków mogła wyobrażać jakoby *niewinność*, która za sprawą i działaniem kaplicy św. Alojzego miała być w młodocianych sercach zachowaną, lub też moralnie przywróconą, jeśli nieszczęśliwym trafem młodzież była ją już postradała. Także Święty, którego nowy ten zakład obrał sobie za wzór i patrona, stanowił ze swej strony pewną rękojmię, że nadzieje, do nowego przywiązywane Oratoryum, się spełnią; a że wszystko, o czem się tu mówi, nie było marną tylko ułudą, stwierdzić miały niebawem rozwijające się wypadki.

Śnieg i zawierucha bynajmniej nie powstrzymały młodzieży od zebrania się nader licznie w nowopowstałej *kaplicy*. Już rano około godziny 7ej pojawili się niektórzy chłopcy, by się wyspowiadać, a w godzinę potem nie było w *kaplicy* ani jednego próżnego miejsca. Ponieważ X. Bosko zajęty był przez cały dzień w Oratoryum św. Franciszka Salezego na Valdocco, więc obrzędu poświęcenia *kaplicy* dokonał X. Dr. Borel; on również odprawił Mszę św., po której wygłosił od ołtarza krótką, ale serdeczną, mowę następującej treści:

—„*Nie mogę, najmilsi moi, powstrzymać się od wynurzenia wam radości, jaka w tej szczęsnej chwili zalewa serce moje.*“ Wyrzekłszy te słowa, poczciwy X. Dr. Borel zatrzymał się nieco, bo wzruszenie, jakie go ogarnęło, odjęło mu na moment mowę: tylko po jego licach płynęły łzy obficie. Po chwili pohamowawszy rozrzewnienie, tak ciągnął dalej: „*Niepogoda ani zimno nie zdołały powstrzymać was od stawienia się tutaj w tak licznym zastępie. Nabożeństwo do Matki Najświętszej i przywiązanie, jakie żywicie do nowego waszego* **Oratoryum**, *zagrzały snać wasze serca i sprowadziły was tu i w takiej liczbie i tak dobrze usposobionych.*

Wielu z was przystąpiło nadto do Komunii św.; wszyscy zaś, bez wyjątku, wysłuchaliście z nadzwyczajnem skupieniem ducha Mszy św. To wszystko nadzwyczajną napawa mnie pociechą a jednocześnie każe mi dobrze tuszyć o powodzeniu i świetnej przyszłości także tej **kaplicy świątecznej.** *O tak! ufam niezachwianie, że i nadal będziecie tu uczęszczali nader pilnie i że słowem i przykładem pociągniecie tutaj wielu jeszcze towarzyszy. Żywię mocną nadzieję, że ta nowopowstała* **kaplica świąteczna św. Alojzego** *będzie godną siostrzycą* **Oratoryum św. Franciszka Salezego** *i że obie, pracując wspólnie, wiele dusz Panu Bogu pozyszczą. O! niechże ta* **Najświętsza Niepokalanie Poczęta,** *w uroczystość której to zbożne dzieło byliśmy rozpoczęli, dopomaga nam, niech się nami opiekuje i niech nas zawsze ochrania!*"

Po tym wstępie, nawiązując do tajemnicy, jaką dnia tego Kościół św. obchodził, zachęcał w dalszym ciągu nauki młodych swych słuchaczy do unikania grzechu a natomiast pełnienia cnót chrześcijańskich, przedewszystkiem zaś zalecał pielęgnowanie cnoty *czystości*, stawiając im za wzór św. Alojzego, z którego życia opowiedział im kilka budujących zdarzeń.

Po skończonej przemowie odmówiono wspólnie niektóre modlitwy, odśpiewano króciutką pieśń „*Sia benedetta*" (=*Niech będzie błogosławione święte Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny Maryi, Matki Boskiej*), poczem w przykładnym porządku i zachowując wzorowe milczenie opuścili chłopcy kaplicę. Na dziedzińcu czekało ich skromne śniadanie, składające się (stósownie do zwyczaju krajowego) z bułki i kawałka kiełbasy, które każdy z nich przyjął chętnie, jako dar, przez Matkę Najświętszą sobie ofiarowany, i który spożył z nadzwyczajnym apetytem, ile że pora była już nieco spóźniona.

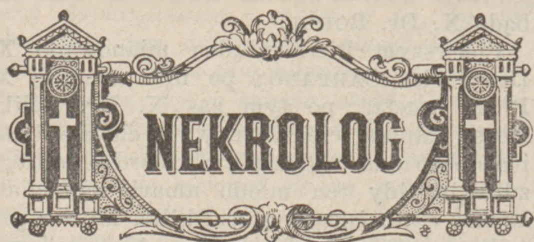
Sądzę, że byłaby całkiem zbyteczna dodawać, jak w niedziele i święta sprawy szły w tym zakładzie. Wystarczy powiedzieć, że wprowadzono doń od razu regulamin Oratoryum św. Franciszka Salezego i że wszystko w nim było i jest dotychczas urządzone na tęsamą modłę, co w tem ostatniem.

Ponieważ zaś X. Bosko dla nawału zajęć nie mógł tą *kaplicą* zawiadować bezpośrednio i osobiście, przeto naradziwszy się wpierw z X. Dr. Borel'em, poruczał jej kierownictwo kolejno różnym gorliwym kapłanom turyńskim, przyczem w każdą niedzielę i święto, przed i popołudniu posyłał im z Oratoryum św. Franciszka Salezego kilku starszych i roztropniejszych chłopców do pomocy. Często jednakże udawał się tam osobiście, bądź on, bądź X. Dr. Borel.

Pierwszym kierownikiem mianowano X. Dr. Jacka Carpano; po nim nastąpił X. Piotr Ponte, po tym zaś X. Dr. Feliks Rossi, kapłan wielce żarliwy o chwałę Bożą i o dobro dusz ludzkich, ale bardzo wątłego zdrowia. Gdy ten młodo umarł, nie miała *kaplica św. Alojzego* przez kilka lat z rzędu żadnego stałego kierownika. Ale ponieważ X. Bosko wtenczas mógł już w katechizacyi wyręczać się kilku swymi klerykami, przeto na każdą niedzielę i święto wyznaczał kolejno jednego z pomiędzy nich na *zawiadowcę* Oratoryum św. Alojzego: ten zaś, na którego kolej przypadła, obowiązany był w ciągu tygodnia wynaleść i uprosić sobie jakiego księdza w mieście, by przyszedł wysłuchać chłopców spowiedzi, odprawić dla nich Mszę św., a po Mszy powiedzieć im kazanie; bywało także, że musiał wystarać się jeszcze o drugiego, który po południu odśpiewał nieszpory i miał naukę wieczorną. Z pomiędzy kapłanów, co przez tych lat kilka najwięcej oddali nowemu Oratoryum usług, należy wymienić księdza D. Demonte, który będąc już w podeszłym wieku a dotego mając wymowę wadliwą, nie mógł wprawdzie spowiadać, ani prawić kazań, ale zato nagradzał ten niedostatek sowicie, odprawiając Mszę św., wykładając katechizm i sprawiając za własne pieniądze chłopcom nagrody i różne zabawki, a kaplicę zaopatrując w przybory i przedmioty niezbędne.

W kilka lat potem powierzył X. Bosko kierownictwo rzeczonego Oratoryum X. Dr. Murialdo, który pozostał na tem stanowisku aż do czasu, kiedy go powołano na dyrektora innego, nader użytecznego w Turynie zakładu dobroczynnego, a mianowicie t. z. *Collegio degli Artigianelli* (= Zakładu dla terminatorów). Wtenczas dyrektorem *kaplicy św. Alojzego* został X. Teodor Scolari, który pracował tam przez lat kilka z podziwienia godną gorliwością. Wkońcu X. Bosko, mając już własnych kapłanów a byłych swoich wychowanków, brał wedle okoliczności i potrzeby, to jednego, to drugiego z nich i stawiał ich na czele Oratoryum św. Alojzego. Oratoryum to istnieje do dzisiaj, a jest połączone ze *Schroniskiem* i kościołem św. Jana Ewangelisty, które w jednej części wznoszą się na tymsamym gruncie, jaki X. Bosko pierwotnie (tj. r. 1847) był wynajął.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Adler Jan, — *Bachwitz*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Belakowicz Stanisław, starszy, — *Rudnicz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Bohn M., — *Wilda* pod *Poznaniem*.
Cieszyński, m. piekarski, — *Strzelno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Chluda Edward, — *Pau*, Francya.
X. Chmieliński Leopold, — *Sarnowa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Chodźkiewicz Władysław, — *Paryż*, Francya.
Czerwiński, — *Starytarg*, Prusy Zachodnie.
X. Dalkowski Maksymilian, — *Lussowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Drozdowski Antoni, — *Gaj wielki*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Droździak Walenty, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Dzierzon Marya, — *Ober Kunzendorf*, Górny Śląsk.
(Zmarła jeszcze za życia przeznaczyła była 180 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).
Echaust Klara, — *Lubowice*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Dr. Filarski Albert, kanonik hon. metropol. kapituły lwowskiej, profesor teologii moralnej, — *Lwów*, Galicya.
Florek Joanna, — *Imielnica*, Górny Śląsk.
Fuchs Jan, — *Głogówek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Gabryś Urszula, — *Ruda*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Gessing Karol, — *Lutcza*, Galicya.
Grabowska Elżbieta, — *Chropaczów*, Górny Śląsk.
Hilarowicz, — *Borek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Jähner, m. blachnierski, — *Krzywiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Jarnot Wawrzyniec, — *Dwory*, Galicya.
Kaczmarkiewicz B., zegarmistrz, — *Poznań*.
X. Karakulski Marcin, proboszcz, — *Dubiecko*, Galicya.
Klatecki Bronisław, — *Złotowo*, Prusy Zachodnie.
Kosch Joanna, — *Bytom*, Górny Śląsk.
Kotula Robert, — *Sudół*, Górny Śląsk.
Kubitza Ewa, — *Kosztów*, Górny Śląsk.
Kuroch Maryanna, — *Nabyszyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 100 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Ludwig Marya, — *Bytom*, Górny Śląsk.
Lueck Szczepan, — *Ujście*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 100 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Luedtke A., m. szewski, — *Lwówek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Mamok Wawrzyniec, — *Wesoła*, Górny Śląsk.
X. Matuszewski Maksymilian, — *Szadłowice*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Mendelski F., m. stolarski, — *Lwówek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Organista parafialny, — *Żołendowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Otomański J., — *Gniezno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Piątkiewicz Wojciech, proboszcz, — *Izdebki*, Galicya.
Przestrzelska Eugenia, nauczycielka, — *Brzeżany*, Galicya.
Puk Ewa, — *Brody*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Rogacki Franciszek, — *Nowemiasto*, Prusy Zachodnie.
Rybicki, właściciel dóbr, — *Środa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Śliwiński M., — *Berlin*, Niemcy.
Sobkowska Tekla, — *Stary Gostyń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Sokołowski Jan Kanty — *Siemiechów*, Galicya.
X. Stańko Antoni, wikaryusz, — *Brzostek*, Galicya.
Stein Marya, — *Norok*, Górny Śląsk.
Stolz Felicyanna, — *Królewska Stężyca*, Prusy Zachodnie.
(Zmarła w testamencie przeznaczyła XX. Salezyanom 90 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).
X. Szczerbowski Jan, — *Kraków*, Galicya.
Szymańska Julianna, — *Włoszakowice*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Zmarła jeszcze za życia przeznaczyła była sumę 75 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).
Twardy Jan, — *Prądnik*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 100 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wnukowska Marya, — *Gołańcz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wróbel Karol, — *Kolonia Wandy* pod *Laurahutą*, Górny Śląsk.
Zborowski Maksymilian, — *Żerków*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Ziaja Jozefa, — *Norok*, Górny Śląsk.
Zycha Joanna, — *Kuźnia Raciborska*, Górny Śląsk.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1895.